

Przyjął ciało i stał się człowiekiem. Paweł Krupa OP, Anna Sosnowska, W drodze 12/2012

Często nam się wydaje, że już nic więcej z siebie nie wyciśniemy, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy, i tyle. Tymczasem Chrystus przychodzi i mówi: Kochany, ty jesteś kimś więcej.

Anna Sosnowska: W Credo mówimy: „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem”. Czy Bóg nie mógł nas zbawić inaczej niż przez Wcielenie Jezusa?

Paweł Krupa OP: Nigdy nie jest tak, że to my Panu Bogu robimy jakiś prezent, to zawsze On jest pierwszy – On miał pomysł, żeby nas stworzyć, obdarować wolnością i miłością. W którymś momencie ten pomysł radośnie Mu popsuliśmy, więc Pan Bóg wymyślił, jak nas zbawić. Ten Jego pomysł nie zrodził się jako wybór pomiędzy możliwościami, tak jakby Pan Bóg rozłożył sobie kramik z lepszymi i gorszymi sposobami na zbawienie, bo On tak nie robi. Dokonując czegoś, Bóg tworzy lub sprawia rzecz po prostu dobrą. Nie lepszą czy gorszą, ale dobrą. Bez stopniowania i porównań. Zrobił to w taki sposób, aby nas to nie ubezwłasnowolniło, lecz żebyśmy nadal byli tacy, jak na początku stworzenia: wolni, godni, mający możliwość powiedzenia „tak” albo „nie”.

Ale przecież Bóg mógł osiągnąć ten sam efekt, dokonując zbawienia w sposób bardziej „higieniczny”, zdystansowany.

Mógł zrobić „pstryk” i wymazać nasze grzechy? To pomysł z kreskówki, a Pan Bóg zawsze daje nam więcej, niż się spodziewamy. Gdyby zbawił nas w inny sposób, to wtedy nie stałby się nami. A On pomyślał tak: zrobię to w taki sposób, by zobaczyli, że człowieczeństwo, które oni lekceważą, jest bardzo ważną rzeczą. Bo co się dzieje we Wcieleniu? Bóg przychodzi, bierze na siebie nasze grzechy, umiera za nas i dla nas zmartwychwstaje. Ale już przez samo Wcielenie pokazuje nam, kim tak naprawdę jesteśmy i jak niesłuchanie ważni jesteśmy dla Niego.

Katechizm Kościoła katolickiego wymienia cztery powody, dla których Chrystus stał się człowiekiem: „aby nas zbawić i pojednać z Bogiem”, „abyśmy poznali w ten sposób miłość Bożą”, „by być dla nas wzorem świętości”, by uczynić nas „uczestnikami Boskiej natury” (por. KKK 457–460). Dorzuciłby ojciec jeszcze coś do tej listy?

Ja bym dopisał: także po to, abyśmy zrozumieli, że człowiek to brzmi dumnie. Kościół wahałby się użyć takiego sformułowania, bo brzmi ono zbyt humanistycznie, niereligijnie. Ale przecież my dopiero w Chrystusie poznajemy prawdziwą godność człowieka – jesteśmy ważni, bo jesteśmy przez Niego kochani i to On nam pokazuje, co znaczy być prawdziwym człowiekiem.

A podpisuje się ojciec pod zdaniem, że Jezus wcielił się po to, by „być dla nas wzorem świętości”? Ja mam z tym stwierdzeniem pewien kłopot, bo brzmi to dość moralizatorsko. Poza tym wydaje mi się, że człowieczeństwo Jezusa to jednak taka „seria limitowana” – ono jest nie do powtórzenia.

Ja na ten „wzór świętości” zareagowałem podobnie, gdyż sytuacji spotkania Boga i człowieka w jednej Osobie, z którą mamy do czynienia w przypadku Pana Jezusa, nie da się powtórzyć, ja

nigdy nie będę Bogiem. Więc wcielony Chrystus może być dla mnie wzorem tylko w takim sensie, że pokazuje, jak daleko może pójść moje człowieczeństwo. On mi objawia, kim ja jestem i jaki drzemie we mnie potencjał, rozszerza moją wizję samego siebie. Nam się często wydaje, że już nic więcej z siebie nie wyciśniemy, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy i tyle. Tymczasem Chrystus przychodzi i mówi: Kochany, ty jesteś kimś więcej. Na tym właśnie polega rola starszego brata wobec młodszego rodzeństwa. Takim bratem jest dla nas Chrystus.

Natomiast całym sercem przyjmuję to katechizmowe sformułowanie, że On przyszedł po to, byśmy się stali uczestnikami Bożej natury.

My, tacy unurzani w doczesności, pochłonięci sprawami tego świata?

To nie są jakieś dwie odrębne rzeczywistości nie do pogodzenia. Tyle spraw nas zajmuje, że aż karki nas bolą od patrzenia w dół. Za mało mamy natomiast takich momentów, w których podnosimy głowę i spoglądamy w niebo. To naprawdę świetnie robi. Mogę sobie wtedy uświadomić, że jestem stworzony przez Boga i że Chrystus właśnie dla mnie przyszedł; że w Nim naprawdę spotykają się człowieczeństwo i bóstwo, bo Wcielenie to nie przebieranka, nie udawanie ani transmutacja z „Harry’ego Pottera”. I to spotkanie dokonało się dla mnie. To dosyć niesamowite. Musimy sobie o tym przypominać, choćby w czasie pacierza.

Ale pacierz kojarzy się raczej z klepaniem jakichś formułek, a nie skutecznym narzędziem zgłębiania tajemnic wiary.

Ja też tak kiedyś myślałem, a teraz zaczynam rozumieć rzeczy, które mnie wcześniej denerwowały. Najwyraźniej się starzeję (śmiech). Pacierz zakłada, że codziennie będziemy odmawiać Credo albo główne prawdy wiary, z których jedna głosi: „Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia”. To „klepanie” sprawia, że owa prawda, wielokrotnie przez nas powtarzana, osiada w nas, wraca do nas, kształtuje nas. Oczywiście im mniej bezmyślnie wypowiadamy te słowa, tym lepiej.

Inną okazją do pomyślenia nad tajemnicą Wcielenia są wydarzenia rodzinno-domowe, np. czyjaś śmierć. Eliminowanie śmierci z naszego życia powoduje, że coraz rzadziej stawiamy sobie pytania fundamentalne, a to one pozwalają przewartościować pewne rzeczy. Tym miejscem, w którym szara codzienność spotyka się z naszym powołaniem do uczestniczenia w boskiej naturze, jest moje wnętrze: głowa i serce. Mogę sobie powiedzieć: No nie, te dwie rzeczywistości są zupełnie rozjechane, nie ma co sobie tym zawracać głowy; ale mogę też powiedzieć tak: O matko! Ależ to jest rozjechane, zostanę z tym przez chwilę.

„Zostańmy z tym przez chwilę” – tak mawia mój bardzo dobry znajomy, który ma tę niezwykłą cechę, że jest szczęśliwy, kiedy udaje mu się coś zrozumieć.

W jaki sposób proces naszego przebóstwienia miałyby się dokonywać w tej przyziemnej codzienności?

Ja stoję na stanowisku, że my tu, na ziemi przebóstwienia nie doznajemy. Podkreślam to, bo niektórzy wierzą, że jednak to może się udać. Przebóstwienie jest naszym celem, dokona się po

naszej śmierci, ale co ono będzie oznaczało, nie potrafię dokładnie powiedzieć. Trzeba by usiąść i pomedytować nad Górą Tabor czy Chrystusem po Zmartwychwstaniu, który nadal jest człowiekiem, ale jednocześnie przechodzi przez drzwi, pojawia się nagle bądź znika, czyli ma jakąś totalną wolność cielesno-duchową. Dzięki Wcieleniu uświadamiamy sobie, że ta część nas, która jest cielesna, nie pójdzie na zatracenie, ale właśnie będzie uczestniczyć w przebóstwieniu. To prawdziwa rewolucja chrześcijaństwa.

Z tego, co ojciec mówi, wynika, że bycie człowiekiem to naprawdę wielka sprawa, czego chyba na co dzień nie czujemy. Raczej rozkładamy bezradnie ręce i usprawiedliwiamy własne słabości słowami: „Jestem TYLKO człowiekiem”.

A powinniśmy mówić: Wow! Mogę być człowiekiem!

W powieści *Mąż z Nazaretu*, napisanej w jidysz na początku XX wieku przez polskiego Żyda Szaloma Asza, którego bardzo lubię, jest scena okrutnego pobicia dziecka żydowskiego. Chrystus to wszystko widzi, więc uczniowie spodziewają się, że zaraz poleci z nieba jakiś grom, że Chrystus zareaguje gwałtownie. Tymczasem On zaczyna płakać. I to jest prawdziwie ludzka reakcja – nie nienawiść, ale płacz. A my faktycznie mówimy czasem: jestem tylko człowiekiem, musiałem dać mu w mordę. Chrystus nam pokazuje, że nie na tym polega bycie człowiekiem, że ludzkie jest w nas właśnie to, co jest dobre. Bez Wcielenia nie zrozumielibyśmy tego. Co najwyżej doszlibyśmy do głoszonej przez stoików obojętności, *apathei*: ktoś mnie leje po głbie – ja nie reaguję; umiera mi córka – pozostaję niewzruszony; nic mojej cnoty nie jest w stanie zaburzyć.

Idea tego, co naprawdę ludzkie, pojawiała się w załączku już u filozofów starożytnych, ale tylko tych wielkich, genialnych.

Pewnie opowie mi teraz ojciec o Arystotelesie?

Tak, chociaż historia zaczyna się od św. Tomasza z Akwinu. Miałem w tym roku wygłosić kazanie z okazji jego święta, więc zacząłem szukać inspiracji w Tomaszowych kazaniach, bo nad nimi teraz pracuję. Święty Tomasz komentuje w jednym z nich przypowieść o zaproszonych na ucztę, która zaczyna się słowami: „Pewien człowiek urządził wielką ucztę...” (Łk 14,16). I Tomasz mówi tak: Kim jest ten człowiek? Tym człowiekiem jest Bóg. Ale czy Boga (nie Chrystusa) można nazwać człowiekiem? Tomasz odpowiada, że można i są na to trzy sposoby.

Po pierwsze: podobieństwo. Jeżeli namalujemy portret Herkulesa, to patrząc na niego, mówimy „Herkules”. Ale gdy widzimy Herkulesa, powiemy to samo. Kiedy więc spojrzymy na człowieka, stworzonego na podobieństwo Boga, i mówimy „człowiek”, to i w odniesieniu do Boga, który jest niejako naszym modelem, też możemy użyć określenia „człowiek”.

Po drugie: familiarność, obcowanie z kimś. Tomasz daje taki przykład – niewątpliwie wzięty z własnego życia: gdyby człowiek żył długo wśród Francuzów i wróciłby do domu (w jego przypadku do Italii), to ludzie na pewno by stwierdzili, że mówi jak Francuzi. Skoro więc Bóg już tak długo z nami obcuje, to też się do nas upodabnia. Bardzo lubię ten argument!

I trzeci powód: możemy Boga nazwać człowiekiem ze względu na najbardziej ludzką cechę, którą On posiada w sposób absolutnie doskonały. Co bowiem różni człowieka od zwierząt, jak pani myśli?

Przychodzi mi do głowy współczucie.

No bardzo dobrze, bo ja, facet, pomyślałem zaraz o rozumie. A św. Tomasz odpowiada: tą cechą jest mansuetudo – łagodność.

Po kazaniu dostałem maila od mojego promotora prof. Zenona Kałuży: „Bardzo ci dziękuję za ten piękny komentarz do Arystotelesa”. Przeglądając teksty św. Tomasza, nie spojrzałem do przypisów, więc nie spostrzegłem, że dominikanin odwołuje się do Arystotelesa. Tyle że u tego ostatniego łagodność miała charakter instrumentalny – pomagała jakoś dogadać się w życiu społecznym. Kiedy przychodzi Chrystus, potwierdza swoim autorytetem, że najbardziej ludzką cechą jest łagodność, jednak koryguje jej motywację – mamy być dla siebie łagodni nie dla zachowania ładu publicznego, ale ponieważ jesteśmy z Boga.

Moglibyśmy powiedzieć, że Jezus potwierdził wartość łagodności także swoim stylem Wcielenia? Nie przyszedł w końcu na świat jako potężny władca, wymuszający na poddanych bezwzględne posłuszeństwo.

Właśnie! Chrystus mówił: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11,29). Od samego złóbką widać w Nim tę łagodność, co nie przeszkadza Mu ukreślić bicia. To jednak nie przekreśla Jego łagodności.

Skoro w tajemnicy Wcielenia kryje się taka bogata treść, dlaczego nie myślimy o tym w czasie Bożego Narodzenia i nie słyszymy tego w świątecznych kazaniach?

Bo w czasie świąt Bożego Narodzenia to my chcemy Panu Bogu zrobić prezent. Zachowujemy się dokładnie tak samo jak rodzice, którzy mówią: Zrobimy to dla naszego dziecka i nie będziemy się kłócić. I myślą, że oni robią temu dziecku wielką przysługę. Nie rozumieją, że dziecko potrzebuje ich wzajemnej miłości, a nie zawieszenia broni na jedną noc. Z Panem Bogiem jest podobnie. Treścią Bożego Narodzenia jest to, że to Bóg nam zrobił prezent w postaci wcielenia i ofiarował nam coś, co jest absolutnie niewiarygodne, czyli samego Siebie. Musimy wreszcie zrozumieć, że właśnie to wydarzenie celebруемy w święta, a nie światowy pokój, pojednanie, rodzinę czy Gwiazdkę. Ja coraz gorzej znoszę to medialne Boże Narodzenie.

A nie wydaje się ojcu, że wpadamy w jeszcze jedną pułapkę, która nam skraca horyzont wcielenia – pułapkę religijnego rozczulania się nad Dzieciątkiem?

Pewnie, że łatwiej jest przytulić Pana Jezuska złóbkowego, niż tańczyć z radości, słuchając Prologu z Ewangelii według św. Jana. Jako dziecko nudziłem się jak mops, kiedy ten fragment był czytany. Mówiliśmy sobie zawsze w gronie ministrantów, że znowu będzie: „słowo”, „słowo”, „słowo”. Tymczasem wcielenie tego Słowa niesie ze sobą niezwykle konsekwencje. Choćby taką: Pan Bóg pokazuje człowiekowi, że nie boi się ciała, więc cielesność nie może być zła, obrzydliwa. Dlatego powinniśmy położyć kres wszystkim tendencjom i praktykom,

również w chrześcijaństwie, które każą sobie niszczyć, i porzucić podejrzliwość wobec ciała oraz zbyt łatwe łączenie go z grzechem.

Inną, bardzo ważną dla mnie rzeczą, którą odkrywamy poprzez wcielenie, jest to, jak ogromne znaczenie w oczach Bożych musi mieć nasza natura i nasza wola. Przecież w Chrystusie dwie natury – boska i ludzka – spotykają się, ale nie mieszają, są równe i różne jednocześnie. Natura boska mogłaby wchłonąć ludzką, ale to się nie dzieje! Podobnie rzecz wygląda z wolą – wola boska nie wchłonęła w Chrystusie woli ludzkiej, lecz one są ze sobą zjednoczone. Czy pani to sobie wyobraża?

Z trudem.

A to jest przecież dla nas i niejako o nas.

Muszę przyznać, że dużo łatwiej śpiewać pastoralki, niż ogarnąć rozumem to, o czym ojciec teraz mówi.

Pewnie, że łatwiej, ale może jednak byśmy się trochę wysilili i zostali z tą rzeczą, która nam się nie mieści w głowie?

Życie mnie rozpieściło, bo miałem dziadka, który ukończył cztery klasy wiejskiej szkoły, a jednocześnie był prawdziwym myślicielem. Dlatego wiem, że chłop ze wsi z takim wykształceniem jest w stanie usiąść sobie na pniaczku i zastanowić się na przykład nad tym, jak to właściwie jest z obecnością Pana Jezusa w Eucharystii. Kiedy wstąpiłem do nowicjatu, dziadek napisał do mnie list z prośbą, żebym przysłał mu jakąś książkę o Piśmie Świętym. Ukazała się wtedy publikacja Gerharda Lohfinka *Rozumieć Biblię*, więc posłałem ją dziadkowi, myśląc: Biedny dziadek, na pewno nic nie zrozumie. Po miesiącu dostaję list od dziadka, w którym pisze, że nareszcie przeczytał książkę, na którą czekał całe życie. Bo on się przecież spodziewał, że apostołowie nie chodzili i nie spisywali od razu wszystkiego, co Pan Jezus mówił, nie mieli przecież papieru i długopisów ani pewnie za bardzo czasu, żeby to od razu robić. Więc mój dziadek tak sobie kombinował, pracując fizycznie od rana do nocy, pasąc krowy czy kosząc trawę. My się zbyt łatwo rozgrzeszamy, mówiąc, że coś jest za trudne, zbyt łatwo kapitulujemy i zgadzamy się, żeby to nasze życie było tylko tu i teraz. Ale to też jest wina księży.

Bo są niedouczeni?

Nie o to chodzi, ale o to, że mamy tendencje sprowadzania całego chrześcijaństwa do moralności, do tego, jak się trzeba zachować. Za mało mówi się w Kościele o tym, że życie chrześcijańskie to przede wszystkim wejście w tajemnicę.

Czyli drogą do zrozumienia wcielenia byłaby kontemplacja?

Tak, bo ona jest pozostawaniem wobec tajemnicy – także tajemnicy Boga, który stał się Człowiekiem. A w tajemnicę wchodzi się spokojnie, to nie ma nic wspólnego z szybkim, nerwowym poszukiwaniem rozwiązania. Przez rok czy dwa mogę siedzieć i nic mi to wcielenie nie mówi, ale potem nagle coś się zaczyna otwierać, coś zaczyna do nas docierać, ukazują nam się nowe

perspektywy. No bo jeśli Chrystus się wcielił, to znaczy, że nie boi się ciała; jeśli nie wchłonał ludzkiej natury, to znaczy, że ją szanuje; jeśli ją szanuje, to znaczy, że ja jestem wolny; a jeśli ja jestem wolny, to moje czyny mają wynikać z wolności, a nie z jakiegoś musu. Naprawdę jest tu nad czym medytować.

Od czego powinien zacząć początkujący kontemplatyk?

Może właśnie od tego tradycyjnego pacierza?

Bóg stał się człowiekiem i pozostał Bogiem

Wojciech Nowicki

Rozmowa, o tym, dlaczego w rodowodzie Jezusa wymienia się postaci, które my pominęlibyśmy milczeniem, co wynika dla nas z faktu Wcielenia Syna Bożego i jak godził On w siebie dwie natury, z Tomaszem Grabowskim OP.

Co to znaczy, że Bóg się wcielił?

– Odwieczny Syn Boży stał się człowiekiem przez przyjęcie ludzkiej natury w łonie Dziewicy Maryi. To część o wiele większej historii. Podczas Bożego Narodzenia będziemy wielokrotnie czytać fragment pierwszego rozdziału Ewangelii św. Jana, gdzie jest powiedziane, że Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Syn Boży jest wzorcem całego stworzenia. To znaczy: Ojciec, który odwiecznie miłuje swojego Syna i całkowicie się Jemu oddaje, oddaje Mu wszystko to, kim jest, z wyjątkiem tego, że jest ojcem. Jednocześnie, można powiedzieć, że chce go bardziej obdarować. Chce dać mu coś jeszcze poza sobą samym. I dlatego wymyśla świat materialny i kształtuje go według tego, jak widzi swojego Syna. Opowiada o swoim Synu w tym wszystkim, co jest stworzone. W całej złożoności, harmonii, logice stworzenia, jego pięknie, rozmachu i mocy. Żeby stworzenie faktycznie odpowiadało wzorcowi Syna Bożego, potrzeba, żeby w stworzeniu były też istoty, które są w stanie w sposób wolny odpowiedzieć na miłość Boga. I dlatego Ojciec stwarza między innymi ludzi. Bóg stwarza człowieka po to, żeby on – jako obraz Syna Bożego – mógł w wolności odpowiedzieć Bogu na miłość. Tak jak Syn Boży odpowiada Ojcu na miłość. Powołaniem człowieka było powierzenie się Bogu Ojcu, tak jak Syn Boży powierza się Jemu. Syn Boży wszystko to, kim jest, oddaje Ojcu, z wyjątkiem tego, że jest synem.

Na razie brzmi to dobrze, ale dochodzimy do momentu, gdy się popsulo...

– Tak. Przez to, że człowiek nie wykorzystał zdolności do odpowiedzi w taki sposób, jak Syn Boży odpowiada, uszkodził siebie i stworzenie. Przestał być obrazem Syna Bożego. Obrazem odcisniętym w materii. Żeby obraz Syna Bożego w stworzeniu naprawić, potrzeba było, żeby zaistniał człowiek będący prawdziwie obrazem Syna Bożego. Jak się okazuje, było to niewykonalne przez ludzi. Dlatego żeby naprawić świat, a więc żeby znowu odpowiadał zamysłowi Ojca, sam Syn Boży staje się częścią świata. Połączył się z materią. W jaki sposób? Przez to, że przyjął ludzką naturę. Jako człowiek będzie odpowiadał Ojcu na Jego miłość. W ten sposób będzie w świecie częścią, która doskonale odpowiada zamysłowi Boga.

Słowo ciałem się stało. To znaczy: przyjęło naszą naturę, nasze ciało. Przyoblekł się w nie? Choć to ostatnie określenie nie jest chyba zbyt dobre?

– No właśnie, te obrazy nie są dobre. Ten, który przywołujesz, sugeruje, że ciało jest tylko jakimś ubraniem, w które Syn Boży się ubiera. Ciało trzeba rozumieć biblijnie. Biblijnie ciało to człowiek. Przez moje ciało poznaję świat. Przez moje ciało nawiązuję relacje. Dzięki ciału się modlę. W moim ciele widać moją historię. W moim ciele widać moją rodzinę, podobieństwo

do moich przodków.

No dobrze, a co z duszą w takim razie?

– Widzisz, bo my rozdzielamy zbyt wyraźnie duszę i ciało. Jakby to były dwa elementy od siebie odseparowane. Jakby dusza była takim duszkiem Kacperkiem w ciele. To jest fałszywy obraz. Biblijny obraz jest taki, że jesteśmy jednością duszy i ciała. Dlatego można spokojnie o człowieku mówić jako o ciele. Wszystko, co robię, robi też moja dusza. Czytam, jem śniadanie, zapalę papierosa. To czyni również moja dusza. Chociaż oczywiście to wszystko się dzieje dzięki ciału i przez ciało.

W średniowieczu zauważono, że dusza posługuje się rozumem i wolą. Bo to są najbardziej duchowe elementy naszej struktury. Do samej duszy nie mamy bezpośredniego dostępu. Mamy go przez umysł i wolę. Widzimy, że podejmując decyzje i trwając przy nich, robimy coś duchowego, co jednak wyraża się w fizycznym świecie.

Tak samo, kiedy myślimy, robimy coś duchowego, co ma swoje odzwierciedlenie w fizycznym ciele. Dlatego można badać mózg, ale to wcale nie znaczy, że mózg myśli. Działanie mózgu jest śladem tego, że jesteśmy duchowi.

Tak bardzo jesteśmy związani i z duszą, i z ciałem, że Biblia tego nie rozdziela na dwa odrębne elementy. W odróżnieniu na przykład od filozofii greckiej. Myśl hebrajska jest zupełnie inna. Kiedy słyszymy, że Słowo stało się ciałem, to znaczy – że stało się człowiekiem.

Nie chcę być wścibski, ale skoro Bóg przyjmuje naszą naturę z jej prawami, jak to się stało, że dokonało się poczęcie bez udziału mężczyzny?

– Ewangelia Łukasza jest bardzo precyzyjna. Kiedy Maryja zadaje pytanie, jak to się stanie, to słyszy: moc Najwyższego osłoni cię. To oznacza, że ten proces pozostanie tajemnicą także dla samej Matki Jezusa. To jest coś zakrytego. Duch Święty tak zadziałał w Maryi, że powstał w niej człowiek, który jest Synem Boga i Synem Maryi.

Jezus nie jest kimś, kto nagle się pojawił, nie jest kimś znikąd. Ma rodowód, który czytamy w dwóch wersjach.

– Rodowód Jezusa to oczywiście nie genealogia we współczesnym sensie. To jest tekst symboliczny. Najpierw ten Mateuszowy pokazuje trzy etapy historii zbawienia: od Abrahama do Dawida, od Dawida do niewoli babilońskiej, od niewoli babilońskiej do narodzenia Chrystusa. Chodzi o to, by pokazać, że Jezus jest potomkiem Abrahama, Dawida i wyprowadza z niewoli. A druga genealogia, Łukaszowa, pokazuje, że Jezus jest prawdziwym człowiekiem, jest synem Adama. Czyli symboliczność tekstu wskazuje na ludzką naturę Jezusa z jednej strony, a z drugiej na wypełnienie się proroctw.

Rodowód jest symboliczny, ale odwołuje się do konkretnych osób, których życiorysy, powiedzmy to ogólnie, nie należą do wzorcowych.

– Nieco nawet szemranych. Albo też na to, że są w nim ludzie skrzywdzeni. W genealogii Mateuszowej są wymienione trzy kobiety i są to trzy bardzo dramatyczne postacie. Pierwsza,

Tamar, którą zhańbił jej brat. Druga, Rachab, która zdradziła swój naród i była prostytutką. Pomogła Izraelitom podbić Jerycho, a samą siebie i swoją rodzinę udało jej się wykupić. I wreszcie Batszeba, czyli kochanka Dawida, dla której popełnił morderstwo, a ona sama straciła syna. Drugi element tych rodowodów, który jest bardzo ciekawy, to jest symboliczność imion w ostatnich pokoleniach. W Ewangelii Mateusza te ostatnie imiona, które są wymieniane przed Józefem, gdyby je tłumaczyć z hebrajskiego, to ich znaczenie byłoby następujące: Abiud – Moim ojcem jest Bóg, Eliakim – Bóg podnosi, Azor – Moc Światła, Sadok – Sprawiedliwy, Achim – Mój brat jest darem, Eliud – Bóg jest chwałą, Eleazar – Bóg przyszedł, Mattan – Dar, Jakub – Bóg chroni, Józef – Bóg oddaje, Miriam – Ukochana. Te różne imiona są opowieścią o Chrystusie, mesjaszu, niekoniecznie muszą należeć do postaci historycznych.

Bóg stał się człowiekiem, ale pozostał Bogiem. W Jezusie Chrystusie jest i prawdziwy Bóg, i prawdziwy Człowiek, co prowadziło w konsekwencji Kościół na soborach do sformułowania artykułów wiary, że ma On dwie natury, a w konsekwencji odpowiadające im dwie wole. Skomplikowane.

– To jest trudne, ale ta trudność jest do przekroczenia. Bo kiedy myślimy, że Chrystus jest i Bogiem, i człowiekiem, to zazwyczaj nieświadomie wyobrażamy sobie dwa podmioty, dwie osoby. A to jest błąd. Podmiot jest jeden. Jedna jest osoba działająca. Jest nią osoba Syna Bożego. Osoba Syna Bożego działa w dwóch naturach. Działa jako Bóg i działa jako człowiek, którym się stał i nie przestał być nim do dzisiaj. Jak opowiedzieć o relacji pomiędzy tymi dwiema naturami? Do tej tajemnicy można się zbliżyć, słuchając opisu z szóstego rozdziału Ewangelii Jana, kiedy Chrystus chodzi po jeziorze. Dlaczego chodzi? Ponieważ jest człowiekiem. Ale dlaczego chodzi po wodzie? Dlatego, że jest Bogiem. Ta sytuacja byłaby niemożliwa, gdyby był tylko człowiekiem i gdyby był tylko Bogiem.

Czasami ważymy, na ile był Bogiem, a na ile był człowiekiem, na ile teraz akurat działał jako człowiek, a Jego natura boska była tak trochę ukryta, uśpiona, nieczynna. To błędne podejście. Zawsze działa jako Bóg, który stał się człowiekiem.

Trzeba przyjąć założenie, że Jego bóstwo nie mogło uszkodzić Jego człowieczeństwa.

Na przykład: ludzka natura, przynajmniej jak dotąd, nie jest w stanie pomieścić wszechwiedzy. W normalnym rozwoju człowiek zdobywa wiedzę w czasie. Jedno z wielkich pytań brzmi: czy Syn Boży, który stał się człowiekiem, jest wszechwiedzący, czy nie? Podobnie, czy jest wszechmocny lub wszechobecny.

Żeby to jakoś sobie poukładać, można powiedzieć tak: Jezus jest wszechwiedzący, ale Jego wszechwiedza jest dostępna człowieczeństwu tylko i wyłącznie dlatego, że jest w jedności z Bogiem Ojcem. W tym sensie jest wszechwiedzący, że wie wszystko, co Mu Ojciec objawia. Ale nie jest to taki rodzaj wszechwiedzy, że Pan Jezus, będąc dwunastoletnim chłopcem, miałby wiedzę na temat tego, jak wygląda równanie Schrödingera. Tego nie wiedział. Ale mógłby to wiedzieć, gdyby z jedności z Bogiem Ojcem wynikało, że tego potrzebuje. Dlatego można powiedzieć, że Jego bóstwo jest pełne, ale w jakimś sensie ogranicza jego przymioty. W taki sposób ogranicza, żeby nie uszkodzić prawdziwie ludzkiej natury, siłą rzeczy ograniczonej. Podobnie z wszechmocą. Ona jest nieograniczona, ale Syn Boży decyduje się, że

użyje jej tylko w takim zakresie, w jakim Ojciec w tym momencie na to zezwala. Tak, żeby ludzka natura mogła być uszanowana. Jednocześnie trzeba pamiętać, że Jezus pokazuje, do czego ludzka natura jest zdolna. Mamy z tym pewien kłopot, bo do końca nie wiemy, jak to będzie, kiedy nie będziemy ograniczeni skutkami grzechu pierworodnego, kiedy będziemy w pełnej jedności z Bogiem. Ile człowiek może wówczas osiągnąć? Chrystus przyjął naturę ludzką nieuszkodzoną przez grzech. Pewne przeczucie możliwości natury ludzkiej w stanie łaski zyskujemy, gdy słyszymy opowieści o świętych, którzy na przykład byli w dwóch miejscach naraz. Ich ludzka natura przez jedność z Bogiem zyskała nowe możliwości. Kiedy czytamy Ewangelię, trzeba to mieć w tyle głowy. Patrzymy na naturę nieuszkodzoną, która jest zdolna do większych rzeczy niż ta dotknięta skutkami grzechu pierworodnego. Dlatego na przykład Jezus nie musiał pytać nikogo o to, co kryło się w jego sercu. Podobnie dzieje się z nami, gdy kogoś kochamy, też nie musimy go pytać, co ma w sercu, bo jakoś to widzimy. Widzimy jego strapienie albo jego radość. Jesteśmy w stanie zobaczyć jego zmieszanie i poznać jego powody znacznie głębiej niż ktoś postronny. Chrystus, który przyjął nieuszkodzoną ludzką naturę, na mocy jej samej jest w stanie osiągnąć znacznie więcej od nas.

Narodzenia Pańskiego nie da się rozpatrywać bez krzyża w tle. W końcu po to się Chrystus narodził, ażeby nas zbawić. Zajrzyjmy do Ogrodu Oliwnego, a tam trwoga konania i dość symboliczny moment, w którym Jezus podporządkowuje swoją strwożoną ludzką wolę woli Ojca. Choć słowo „podporządkowanie” nie brzmi mi tu najlepiej.

– Człowiek ma wolną wolę po to, żeby odpowiedzieć Bogu. Syn Boży również w wolności odpowiada Ojcu. Jego miłość jest nieskrępowana, niczym nieprzymuszona. Dzieje się tak w wieczności i wtedy, kiedy stał się człowiekiem. Życie Syna Bożego, który stał się człowiekiem, jest odwzorowaniem życia odwiecznego Syna Bożego.

Dlatego na przykład pokusy, których Chrystus doświadcza na pustyni w ludzkiej naturze, są jednak pokusami realnymi, dotyczą przeżywania synostwa Bożego. Diabeł sugeruje: jeżeli jesteś Synem Bożym, to zbuntuj się wobec Ojca. Chrystus pokazuje, że prawdziwe synostwo Syna Bożego polega na uległości wobec Ojca. To nie jest uległość, która go kosztuje, tylko uległość, która daje Mu szczęście. Która jest jego radością. Bo moją radością jest pełnić wolę Ojca – mówi Jezus.

Nasz problem z posłuszeństwem polega na tym, że myślimy o nim w świecie naznaczonym przez zło. Taki kontekst zakłada, że posłuszeństwo wiąże się z ofiarą, rezygnacją z czegoś swojego. Posłuszeństwo w świecie pozbawionym zła zakłada ofiarę, ale niezwiązaną z cierpieniem, tylko ze spełnieniem. Bo ofiara jest oddaniem się komuś drugiemu. Jeżeli nie ma zła, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby to oddanie było pełne radości i entuzjazmu.

W Ogrodzie Oliwnym widzimy, że Syn Boży w ludzkiej naturze ma oddać się Ojcu w okolicznościach pełnych okrucieństwa. To napawa Go lękiem. Jeżeli Jezus naprawdę stał się człowiekiem, to Jego cierpienie i lęk są rzeczywiste. To cierpienie jest cierpieniem fizycznym. Ono przychodzi do osoby Syna Bożego przez ludzką naturę. W związku z tym nie należy rozdzielać natur Chrystusa. Kiedy rozdzielamy te dwie natury, zawsze dochodzimy do jakiegoś absurdu. Na przykład, że cierpi człowieczeństwo, a sam Syn Boży czeka, aż to się skończy. To absurdal-

ne. Syn Boży stał się człowiekiem. Zresztą pierwsza herezja, która skądinąd ma się dobrze do dziś, mówiła o tym, że Chrystus miał jedynie pozorne ciało, czyli był tylko pozornie człowiekiem.

Czas świąteczny to czas życzeń. Masz niepowtarzalną okazję złożyć życzenia Czytelnikom „Przewodnika Katolickiego”.

– Życzę nam wszystkim, żebyśmy się stali prawdziwymi ludźmi na miarę Syna Bożego. Ostatecznie to jest przesłanie z Listu św. Pawła do Kolosan. Chrystus po to stał się człowiekiem, żeby nas doprowadzić do pełni, która jest mierzona miarą Jego bóstwa. „W Nim bowiem mieszka cała pełnia: Bóstwo, na sposób ciała”. Mamy stać się prawdziwymi ludźmi, to znaczy, że dzięki działaniu Boga mamy przekroczyć skutki grzechu pierworodnego w nas. Ograniczać je w naszym życiu po to, żeby prawdziwa natura ludzka w nas mogła się rozwinąć. Żebyśmy byli zdolni do miłości, do której jest zdolny Syn Boży, który stał się człowiekiem.

Katechizm mówi o sercu Syna Bożego, że On ludzkim sercem pokochał wszystkich ludzi. Dla nas pokochać wszystkich jest niemożliwe. Sami z siebie nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Jesteśmy w stanie pokochać kilka osób. Jak jedną pokochamy, rzeczywiście, to już jest dużo. Ale kiedy działa w nas Bóg, to serce się poszerza. Jesteśmy w stanie kochać bardziej. Chodzi właśnie o to, żeby nasza ludzka natura się poszerzyła, czyli odzyskała swoją pierwotną świętość i niewinność, pełni swoich możliwości dzięki jedności z Bogiem.